

„Cień” – Weronika Miskala

Minęło już osiem lat od ostatniego zamachu na życie króla. Od tego czasu niewiele zmieniło się w zamku. Przy wejściu na dziedziniec żołnierze sprawdzają czy jest się osobą pracującą w pałacu i czy nie wnosi się broni. Podwojono także straż przyboczną króla. Podczas ataku zginął jego najstarszy syn książę Filip.

- Księżniczko Nestrello proszę się tak nie wiercić! – Powiedziała kobieta w średnim wieku, z lekką siwizną na skroniach.

- Tak, wiem Peonio, księżniczce nie wypada się wiercić, ale nie mogę już wytrzymać. Siedzimy w tym powozie już od trzech godzin.

- Wiem, że to męczące, ale już niedługo będziemy mieć przerwę.

Jechały w karecie z ciemnego, dębowego drewna, zdobionej złotymi ornamentami. Droga prowadząca do stolicy była jedną z mniej uczęszczanych. Wiozły ze sobą dużo bagaży, ponieważ księżniczka została zaproszona na bal z okazji dwudziestych urodzin księcia Thora.

- Dlaczego powóz się zatrzymał?- zapytała Peonia.

- Nie wiem, ale muszę wyjść i wyprostować nogi bo mi zaraz zdrętwieją. Otworzyła drzwi i wyszła na drogę. Odwróciła się w stronę woźnicy, by zapytać, dlaczego kareta się zatrzymała, ale zamiast ciągle uśmiechniętego Leona, zobaczyła martwe ciało z wbitym w tors grotem strzały. Popatrzyła na las i ujrzała uzbrojone po uszy gobliny zbliżające się w jej stronę.

- Yy, Peonio...

- Tak?

- Jak jest się otoczonym przez gobliny ubrane w zbroje, trzymające w ręku miecze, to co się robi?

- Wtedy trzeba zostawić wszystko co ma jakąś większą wartość i uciekać.

- No to pomóż mi zdjąć moje kolczyki, bo mamy towarzystwo!

Peonia wyskoczyła szybko z powozu i zaczęły biec w kierunku luki w szeregu stworów. Ness rzuciła kolczyki na ziemię niedaleko karocy. Gdy przebiegały obok goblinów jeden z nich złapał Peonię za płaszcz i razem upadli.

- Peonio!!!

- Uciekaj księżniczko, biegnij dalej i nie oglądaj się za siebie!

- Nie zostawię cię samej!

- Uciekaj już, nie pozwolę ci umrzeć z mojego powodu.- Po tych słowach Ness zaczęła biec. Nie zwracała uwagi gdzie biegnie, byleby przed siebie. Po kilku minutach straciła z oczu drogę i zatrzymała się, by złapać oddech.

- Naprawdę muszę poprawić moją kondycję, bo zapowiada się, że będę musiała iść dalej pieszo. Tylko... Gdzie jestem?- To mówiąc, usłyszała jakiś szmer po prawej stronie. Gdy tam spojrzała, zobaczyła małego chłopca z jasnobrązowymi włosami, zielonymi oczami i z blizną na prawym policzku.

- Mógłbyś mi powiedzieć w którym kierunku jest stolica?- Gdy tylko skończyła mówić on szybko uciekł.- Poczekaj!- krzyknęła i pobiegła za nim.

Wybiegli na polanę, na samym środku której stał młody mężczyzna z białymi krótkimi włosami i oczami w kolorze głębokiego błękitu. Ubrany był w szarą koszulę i brązowe spodnie. Miał wysokie buty z ciemnej skóry i czarną pelerynę, a przez ramię przewieszony łuk i kołczan ze strzałami u pasa. Chłopiec, którego wcześniej goniła, stanął obok nieznanego i mogła mu się teraz lepiej przyjrzeć. Odziany był w brązową tunikę i zielone spodnie. Zauważyła, że włosy z lewej strony ma splecione w warkoczyk, do którego przypięto kilka kolorowych piórek. Popatrzyła na uszy i zobaczyła, że tak naprawdę nie jest człowiekiem tylko elfem.

- Czego chcesz od mojego młodszego brata?- Powiedział mężczyzna z niebieskimi oczami.

- Chciałam zapytać, w którą stronę jest Altdorf, ale zanim czeokolwiek się dowiedziałam, on uciekł.

- Więc postanowiłaś tak po prostu za nim pobiec?

- A co miałam zrobić? Był jedyną osobą w pobliżu.

- Mogłaś iść drogą, nie miałabyś wtedy problemu z dojściem do stolicy.

- Jechałam karocą, ale napadły nas gobliny i tylko ja zdołałam uciec. Zboczyłam z drogi i gdy się zatrzymałam, żeby złapać oddech, zobaczyłam twojego brata.

- Jak chcesz to mogę ci powiedzieć jak dojść do stolicy.

- Naprawdę?- powiedziała z małą iskierką nadziei w oczach.

- Kierując się na północny wschód, dojdiesz do miasteczka zwanego Manedir. Stamtąd wyrusza jutro karawana kupiecka do Osburga. Tam wsiądziesz na barkę lub inny statek i popłyniesz do stolicy.

- A jak daleko jest do Manediru?

- Około półtora dnia drogi w normalnym tempie, ale jeżeli się pośpieszysz i nie będziesz często robiła przerw, dotrzesz chwilę po zmroku.

- Mógłbyś mi jeszcze powiedzieć, ile zajmie cała droga?

- Około ośmiu dni.

- Nie mam tyle czasu.... Znasz może jeszcze inną drogę?

- Jest jeszcze droga prowadząca przez las Reinwald, ale ona nie jest bezpieczna. Szczególnie dla takiego kogoś jak ty.- mówiąc to, uśmiechnął się kpiąco.

- Co masz na myśli?

- Nie wyglądasz na kogoś, kto umie władać jakąkolwiek bronią oprócz igły i nitki.

- To może ty zaprowadzisz do stolicy.

- A niby czemu miałbym to zrobić?

- Zapłacę ci.

- Czym, skoro napadły na ciebie gobliny?

- Kiedy będziemy w Altdorfie, dostaniesz nagrodę.

- A skąd mam wiedzieć, że na pewno ją dostanę?

- Dam ci to- podeszła do niego i podała mu łańcuszek z białego złota, z wisiorkiem w kształcie pegaza.- Jedyna pamiątka po mojej zmarłej matce.

- Dobrze, zawiozę cię do stolicy. Kiedy musisz tam być?

- Za cztery dni, a tak przy okazji jestem Nestrella, ale mów mi Ness.

- Luc, Luc Shado.- pokazując na chłopca powiedział- A to mój młodszy brat Max. Umiesz jeździć konno?- zapytał.

- Tak, a co?- przeszli przez pagórek i ukazały im się dwa wierzchowce.

- Bo mamy dwa osiodłane konie, tylko że mają męskie siodła.

- To dobrze, bo nie lubię jeździć na damskim, jest strasznie niewygodne.

- Weźmiesz tę brązową klacz, jest łagodniejsza i nie robi nagłych zrywów, nazywa się Nai. Ja wezmę szarego, ma na imię Fortis. Mam pomóc ci wsiąść?

- Nie trzeba, poradzę sobie.- to mówiąc, usadowiła się w siodle.

- Max, chodź pojedziesz ze mną.

Chłopiec podszedł do niego, Luc posadził go na siodle i sam wskoczył na konia.

Zapadł już zmrok, gdy się zatrzymali na niewielkiej polanie na nocleg. Zeszli z wierzchowców i Luc powiedział:

- Max idź pozbierać chrustu na ognisko, ja rozstawię namioty dla ciebie i Ness.

- Yhm. - mruknął chłopiec i poszedł w las.

- A ty nie będziesz spał w namiocie?

- Mamy tylko dwa, więc wy je weźcie a ja będę spał nad gołym niebem.

- Jak długo zajmie nam jazda do stolicy?

- Jeżeli będziemy jechać tym samym tempem co dzisiaj, to powinniśmy być w Altdorfie za jakieś trzy dni. Zdażymy jeszcze kupić ci sukienkę na bal, bo w tej cię tam nawet nie wpuszczą - mówił to z szyderczym uśmiechem na twarzy, oglądając jej prostą suknię w kolorze kawy z mlekiem rozdartej z jednej strony, by łatwiej było jechać konno.

- Masz rację, ale nie mam pieniędzy, żeby kupić nową.

- Pożyczę ci, a ty mi je oddasz, gdy będziemy w stolicy.

- No, dobrze. Mogę wiedzieć, dokąd jechaliście, bo chyba musiałam zmienić kierunek waszej jazdy.

- Kierowaliśmy się do Karentii, więc i tak przejeżdżalibyśmy niedaleko stolicy.

- Więc jechaliście w tym samym kierunku co ja i nie chcieliście mnie zabrać?

- Po co miałem sobie zawracać głowę nieznaną, która się zgubiła.

- Więc musiałam ci zapłacić żebyście mnie zabrali?- zapytała i pomogła Lucowi rozstawić namioty.

- Kiedy zaferowałaś naszyjnik w zamian za przewóz, stałaś się potencjalnym klientem, od którego dostanę pieniądze za mały objazd przez stolicę. Opłaca się.

- To z czego ty żyjesz?

- Jestem łowcą.-powiedział i wzruszył ramionami.

- Dobrze, a mogę zapytać, dlaczego mały elf podróżuje z człowiekiem?

- Max miał być sprzedany na targu niewolników jako jedyny ocalały z wioski zaatakowanej przez czerwonego smoka. Było wielu chętnych na małego elfiego chłopca, który potrafi leczyć rany- mówił to ze smutkiem w oczach.

- Zdążyłem go kupić i przywrócić mu wolność, a że nie miał gdzie pójść, przygarnąłem go jako młodszego brata.

Gdy skończył mówić, Max wyszedł z lasu, a on wstał, podszedł do niego i poklepał go po głowie. Chłopiec odpowiedział ciepłym uśmiechem.

- Trzeba rozpalić ognisko, niedługo zacznie robić się zimno.

Zjedli kolację złożoną z suszonego mięsa, chleba i wody. Po skończonym posiłku Luc powiedział;

- Lepiej idźmy już spać, bo jutro trzeba szybko wyruszyć.

Max i Ness poszli do namiotów, a Luc usiadł pod drzewem i usnął. Wstali przed świtem, zjedli śniadanie i wyruszyli w dalszą drogę.

Okolo południa zauważyli niewielkie miasteczko z tawerną, więc postanowili zjeść tam obiad. Zanim jednak wjechali do miasta, Max ubrał pelerynę z kapturem i naciągnął go na głowę, gdyż nie lubił jak ludzie na niego patrzyli.

Weszli do gospody, zamówili pieczonego kurczaka i usiedli przy jednym z pustych stołów.

- Jak dobrze usiąść na czymś innym, niż siodło- powiedziała Ness.

- W tym się z tobą zgodzę- odparł Luc i wraz z Maxem zabrał się do pałaszowania kurczaka przyniesionego przez córkę właściciela zajazdu.

- Podać coś jeszcze?- zapytała dziewczyna.

- Na razie nic, dziękuję- rzekła Ness i miło się uśmiechnęła.

- Luc jak długo będziemy jeszcze jechać do Altdorfu?

- Jutro okolo południa będziemy na miejscu. Więc się nie martw, że nie zdążysz na bal- mówił to z pieczonym skrzydełkiem kurczaka w ręku.

Gdy skończyli posiłek, wyszli z tawerny, zaprzęgli konie i skierowali się na północ w stronę lasu. Już mijali ostatnie pole, kiedy jakiś farmer zawołał:

- Musicie być głupi albo szaleni, żeby wjeżdżać do przeklętego lasu.

- Przeklętego lasu? Co ma pan na myśli?

- Kto tam wchodzi, nigdy nie wraca. Powiadają, że mieszkają tam demony- odparł mężczyzna i wrócił do siania zboża.

- Tego akurat się nie boimy- powiedział Luc, a na jego twarzy pojawił się przerażający uśmiech.

Popędził Fortisa i wyjechał kilkadziesiąt metrów przed Ness. Zanim go dogoniła, zdążyli wjechać do lasu. Gdy spojrzała na niego, zobaczyła, że stał się nadzwyczaj czujny. Chciała go zapytać, co miał na myśli odpowiadając w ten sposób farmerowi, ale nie znalazła w sobie tyle odwagi, więc jechali w ciszy przez dłuższą chwilę.

Pierwszy odezwał się Luc.

- Niedaleko stąd jest niewielka polana, na której możemy spędzić noc- powiedział i skręcił lekko w prawo. Po kilku minutach wjechali na małą łąkę w kształcie koła, z pojedynczym drzewem pośrodku.

- Luc? - zapytała Ness, schodząc z konia.

- Co?

- Skąd wiedziałeś, że jest tu polana?

- Byłem tu już kiedyś- odparł i zabrał się za stawianie namiotów. Gdy skończył, powiedział, że idzie na polowanie, bo kończą się zapasy i musi je uzupełnić. Lecz zanim poszedł, powiedział:

- Nie wchodźcie do lasu, dopóki nie wrócę.

- Dlaczego?- zapytała dziewczyna.

- Bo nie jest bezpieczny- odparł i zniknął wśród drzew.

- Czy on zawsze taki jest?- Zapytała Maxa Ness i wskazała miejsce, w którym straciła Lucka z oczu.

- Przeważnie- powiedział chłopiec.

- Ale on tylko chce, żeby nic nam się nie stało- dodał i uśmiechnął się nieśmiało.

- Wiem, ale nie uważasz, że jest trochę nadopiekuńczy?

- Czasami- uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę, a gdy skończyli, wrócił Luc.

- Widzę, że rozpaliliście ognisko- owiedział i podszedł bliżej.

- Nie wiedzieliśmy kiedy wrócisz, więc postanowiliśmy wzniecić ogień, gdyż zaczynało się robić ciemno.

- I co? Upolowałeś coś? – zapytał Max.

- Miałem dużo szczęścia. – uśmiechnął się i pokazał im dwa duże króliki, które zaraz potem upiekli.

- Widzę, że zaczynasz się dogadywać z Maksem. – Powiedział Luc, gdy zobaczył jak Ness i chłopiec uśmiechają się do siebie.

- Jest bardziej towarzyski niż ty- rzekła sarkastycznie i szturchnęła nastolatka w ramię. W oddali usłyszeli wycie wilka.

- Trzeba będzie udać się na spoczynek– powiedział Luc. Wszedł na drzewo, usiadł na jednej z grubszych gałęzi i oparł się o pień. W tym czasie Max i Ness weszli od namiotów.

Dziewczyna obudziła się, gdy usłyszała nieznaną dźwięk. Wyszła więc na zewnątrz i zobaczyła, że są otoczeni przez wilkory. Spomiędzy drzew wyłoniła się postać ubrana w długi, ciemny płaszcz, jej twarz była zasłonięta kapturem.

- Czego chcecie w naszym lesie? Jeżeli macie zamiar go zniszczyć lub zabić jego mieszkańców, nie będziemy mieć skrupułów, by was zabić- powiedziała zakapturzona postać.

- Chcemy tylko przenocować. Z samego rana wyruszymy w dalszą drogę do stolicy- rzekła Ness.

- Nie waż się ich krzywdzić, chyba, że śmierć jest ci miła- powiedział Luc zimnym jak lód głosem.

- Kto mówi? - zapytał nieznajomy.

- Ten któremu nadaliście imię – odparł.

- Ciebie- rzekła zakapturzona postać z przerażeniem w głosie.

- Miło cię widzieć Malfurionie- powiedział Luc, wyłaniając się zza pleców nieznajomego.

- Czego szuka bezimienny w tym lesie? - zapytał Malfurion.

- Jest tak, jak powiedziała dziewczyna, tylko przejeżdżamy- rzekł młodzieniec. – Skoro ty tu jesteś, to ON prawdopodobnie też jest w pobliżu- dodał Luc, uśmiechnął się i pogłaskał najbliższego wilkora o siwobrazowym ubarwieniu.

- Tak, jest niedaleko stąd. Jeżeli chcesz mogę go zawołać- rzekł Malfurion.

-Jeśli byłbyś tak miły... – powiedział Luc i podszedł do Maksa, który właśnie wyszedł z namiotu.

- Skąd znasz tego mężczyznę? – zapytała Ness, zwracając się niego.

W tym czasie mężczyzna w kapturze szemrał coś pod nosem.

- To jest Malfurion, jeden z druidów zamieszkujących ten las. Należy do rady starszych jego ludu. Kiedy byłem mały, gdy tylko miałem wolną chwilę, często tutaj przychodziłem.

- A mogę wiedzieć o kim rozmawiałeś z tym druidem?

- O młodym wilkora, którego przygarnąłem kilka miesięcy temu. Nauczyłem go polować, a później zostawiłem z innymi wilkorami, aby był między swoimi. Gdy skończył mówić, spomiędzy cieni drzew wyłonił się wielki, czarny pies z zielonymi oczami. Ruszył lekkim truchtem w stronę Luca i ciągle przyśpieszał. Kiedy był kilka metrów przed nim, skoczył na niego, przewrócił go na plecy i zaczął lizać po całej twarzy.

- Też się cieszę, że cię widzę Azrael. Urosło się trochę, co? – powiedział i zaczął się śmiać.

- Tęsknił za tobą – rzekł Malfurion i zrzucił kaptur z głowy.

Gdy Ness się mu przyjrzała, zobaczyła mężczyznę około pięćdziesiątki, z wszelkiego rodzaju runami namalowanymi na skórze. Miał siwe włosy i brodę oraz oczy koloru brązowego. Gdzieniedzie widoczne były zmarszczki. Kiedy chmury odsłoniły księżyc, dostrzegła, iż jego płaszcz był wyszywany różnymi wzorami i znakami.

- Stęsknił się za tobą – dodał druid miłym tonem. – Przepraszam za moje nie mile nastawienie wcześniej, lecz rzadko spotykamy tutaj obcych. Jak mniemam zdążyłeś już mnie przedstawić – rzekł, zwracając się do Luca. – Jestem Malfurion, druid z plemienia Verxarów.

- Miło mi. Nazywam się Nestrella, druga księżniczka Elihartu – powiedziała i podała mężczyźnie rękę na powitanie, a on odwzajemnił gest. Uśmiechnęli się do siebie.

W tym czasie Luc zdążył wygramolić się spod Azraela i podszedł do druida.

- Nie będziemy nikomu przeszkadzać. Jeżeli będziesz potrzebował jakiegokolwiek pomocy, wiesz gdzie szukać.

- Myślę, że powinniście zabrać w podróż Azraela, bo ciężko nam się obchodzi z wilkorem o tak wybuchowym temperamencie.

- Może się nam przydać, a jak widać dobrze dogaduje się z Maksem – powiedział Luc, patrząc jak chłopiec bawi się z wilkiem. – Lepiej idźmy spać. Jutro z samego rana wyruszamy – dodał.

- Zgadzam się z Luckiem. Musicie wypocząć, gdyż macie przed sobą jeszcze kawałek drogi – rzekł druid i pomachał na pożegnanie.

Ness, Maks i Luc odmachali i poszli spać.

Gdy pierwsze promienie słońca wyłoniły się znad koron drzew, mieli już spakowane namioty i dosiedli koni. W dalszej drodze Azrael szedł obok wierzchowców.

Kilka godzin później wyszli z lasu i ujrzeli wielkie miasto otoczone farmami i polami. W samym centrum, na lekkim wzniesieniu, znajdował się ogromny pałac z czterema wieżami. Wokoło murów płynęła rzeka pełniąca rolę fosy. Ściany zamku były wykonane z białego marmuru, a dach z czerwonych dachówek. Do pałacu prowadziła droga przez zwodzony most, który w czasie ataku można było podnieść i tym sposobem ochronić wszystkich mieszkańców miasta.

Gdy wjechali do stolicy i zeszli z koni, podeszła do nich jakaś kobieta i zapytała:

- Luc, Luc Shadow?

- Tak – odparł, a ona podała mu list i odeszła.

- Kto to był? – zapytała Ness.

- Nie mam pojęcia – rzekł Luc i otworzył kopertę. Przeczytał jej zawartość, a jego twarz przybrała niezbyt przyjazny wyraz.

- Co napisali? – zapytał Max, głaszcząc Azraela.

- Nic ważnego – odparł i schował list do torby przymocowanej do siodła.

- To może poczekać, a teraz musimy znaleźć jakiegoś krawca, żeby uszył ci suknię. Powiedział i ruszyli ulicami miasta. Mijali różne sklepy: złotnika, szewca, kowala. W pewnym momencie Luc skręcił w prawo w wąską uliczkę. Gdy z niej wyszli, znaleźli się naprzeciwko niewielkiego budynku z wielkimi oknami i sztyldem, na którym widniały skrzyżowane nożyce i igła na tle jasnego materiału.

- No to chyba jesteśmy na miejscu – rzekł Max i uśmiechnął się do Ness. Ona odwzajemniła gest i weszli do środka.

- Halo? Jest tu ktoś? – Powiedziała rozglądając się po sklepie.

Na ścianach porozwieszane były wielkie zwoje materiałów różnej barwy i jakości. Gdzieś tam poustawiane były manekiny. Jedne ubrane w suknie, inne w koszule i spodnie.

Pod wschodnią ścianą stała skromna lada wykonana z ciemnego drewna. Za nią były drzwi prowadzące prawdopodobnie na zaplecze.

Nagle zza lady wyłonił się mężczyzna o czarnych włosach i piwnych oczach. Ubrany był w białą koszulę i czarne skórzane spodnie.

- Witam w moim sklepie. Nazywam się Hawier. W czym mogę pomóc?
- Chcielibyśmy kupić suknię dla tej oto damy- powiedział Luc, wskazując na Ness.
- Czy ma pani jakieś wymagania co do sukni?- zapytał Hawier.
- Najlepiej żeby była prosta, żadnych bufiastych rękawów. Zwyczajny prosty krój.
- Chyba mam właściwą dla pani- rzekł i poszedł na zaplecze.

Wrócił kilka minut później z błękitną suknią mającą proste długie rękawy oraz dekolot wykończony niewielkimi kryształkami. Dół sukienki był lekko poszerzony, długi do ziemi.

- Czy dama ma ochotę ją przymierzyć?

Ness wyraziła aprobatę i poszła za córką krawca na zaplecze, aby się przebrać. Gdy wróciła, zastał Luca prowadzącego przyjazną rozmowę z Hawierem.

- Wyglądasz przepięknie w tej sukni- powiedział Max, kiedy wróciła.
- Yhm...- rzekł Luc, gapiąc się na Nestrellę. Ocknął się, gdy Max go szturchnął. – Weźmiemy ją- dodał zmieszany.

Ness się zgodziła i poszła się przebrać. Zapłacili krawcowi i ruszyli ulicami w stronę pałacu.

Gdy doszli do mostu prowadzącego za mury zamku, zatrzymali się.

- Tutaj na chwilę się rozstaniemy - powiedział Luc.
- Dlaczego?- zapytała Ness.
- Muszę coś jeszcze załatwić. Będziemy czekać w ruinach niedaleko królewskich ogrodów. Spotkajmy się tam, gdy tylko się zakwaterujesz.
- Dobrze, ale obiecaj mi, że na pewno zobaczymy się przed rozpoczęciem przyjęcia urodzinowego księcia.

- Obiecuję, że przyjdę, muszę dostać zapłatę za wykonaną pracę, a ty chyba chcesz odzyskać naszyjnik- powiedział i uśmiechnął się sarkastycznie. Podali sobie ręce na pożegnanie i rozeszli się w swoje strony. Kiedy Ness wytłumaczyła strażnikom kim jest, kazali zaprowadzić ją do króla, by z nim porozmawiała na temat jej pobytu w zamku. On pozwolił, aby została w komnatach dla gości aż do przybycia jej eskorty. Zgodził się również pożyczyć pieniądze, aby pokryć koszty jej podróży z Luckiem.

Gdy szła w stronę przydzielonych jej pokoi, usłyszała rozmawiające ze sobą służki.

- Ta stara kobieta znowu plecie bzdury- powiedziała jedna.
 - Co tym razem?
 - Mówi, że wrócił zmarły książę Filip- dodała i oddaliła się ze swoją koleżanką.
- Luc szedł właśnie kruzgankiem w stronę sali tronowej, gdy zobaczyła go straż.
- Kim jesteś i czego tu szukasz? – zapytał zwaśniony mężczyzna.
 - Nazywam się Luc Shadow i jestem tu z rozkazu króla- powiedział to i pokazał im list z królewską pieczęcią. Gdy ją zobaczyli, otworzyli drzwi i wpuścili go do środka.

Sala tronowa była ogromnym pomieszczeniem z wieloma filarami ustawionymi równolegle do ścian bocznych. Światło wpadające do wnętrza było zabarwione kolorami witraży. Na końcu pomieszczenia mieścił się tron z solidnego dębowego drewna. Znajdował się on na czterostopniowym podwyższeniu. Zasiadał na nim mężczyzna około pięćdziesiątki ze srebrnymi włosami i niebieskimi oczami. Ubrany był w białą koszulę z jedwabiu, siwe spodnie i tunikę granatowego koloru. Otoczony był kilkoma doradcami.

- Po co mnie tu wezwałeś?- zapytał z wściekłością Luc.

Jeden z doradców już miał zamiar coś powiedzieć, ale król odesłał wszystkich zanim zdążył otworzyć usta. Gdy zostali sami powiedział:

- Takim tonem odzywasz się do swojego ojca?
- Nie jestem i nigdy nie byłem twoim synem.
- Nieprawda! Zawsze traktowałem cię jak prawowitego syna.

- To teraz nie jest ważne. Dlaczego kazałeś mi tu przyjść?- zapytał ze zniecierpliwieniem wypisanym na twarzy.

- Niektórzy szlachcice nie zgadzają się z moją polityką i doszły mnie słuchy, iż mogą zaatakować podczas balu z okazji dwudziestych urodzin mojego syna Thora. Chcę, abyś go chronił.

- A co? Nie umie się sam bronić?

- Jest wystarczająco biegły w sztuce rycerskiej, by siebie chronić, ale zbyt łatwo można go sprowokować, więc może zrobić coś głupiego. Proszę cię, abyś go bronił, jeśli zajdzie taka potrzeba.

- Czyli mam go bronić, jeżeli straci panowanie nad sobą?

- Tak. Oto twoja zapłata- powiedział król i rzucił Luckowi sakwę pełną złota.

- Przyjmuję to zadanie. A teraz przepraszam, ale jestem umówiony na spotkanie- rzekł Luc i opuścił salę tronową.

Wyszedł z pałacu, zabrał Maxa oraz Azraela i skierowali się w stronę ruin.

Gdy Ness dowiedziała się, którędy można dojść do umówionego miejsca, ruszyła w jego stronę. Musiała przejść przez ogrody królewskie, a następnie skierować się ku zagajnikowi. Po drodze mijała przeróżne kwiaty i krzewy.

Ruiny były pojedynczym budynkiem z kamienia, z którego zostały północna i zachodnia ściana, kilka przewróconych kolumn oraz kawałki zawalonych ścianek. Kiedy do nich dochodziła, zauważyła Maxa bawiącego się z Azraelem. Luc siedział na obalonej kolumnie i oglądał zabawę chłopca z wilkorem.

- Skąd wiedziałeś, że są tutaj ruiny?- zapytała Ness, podchodząc do Luca.

- Kiedyś tutaj już byłem- rzekł.

- Przyniosłam ci twoją zapłatę- powiedziała i podała mu sakiewkę pełną monet.

- Mam nadzieję, że wystarczy.

- Jest nawet za dużo- odparł Luc i wyjął z woreczka kilka monet. – Tyle powinno wystarczyć- dodał z uśmiechem na twarzy i schował pieniądze.

- Masz ja tylko go przechowywałem- powiedział i oddał jej naszyjnik.

- Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiłeś.

- Nie ma za co.

- Co teraz będziesz robić?

- Dostałem zlecenie, więc jeszcze trochę będziemy w stolicy, a później zobaczymy co dalej. Prawdopodobnie ruszymy w dalszą drogę.

- Gdybyś przejeżdżał kiedyś niedaleko Herzburgu, przyjdź mnie odwiedzić.

- Jak tylko będę w pobliżu, przyjdę się przywitać.

- Mógłbym też przyjść?- zapytał Max, goniąc Azraela.

- Oczywiście, że tak- powiedziała Ness i zaczęli się Luckiem śmiać. – Pójdę już. Muszę się przygotować na bal.

- Do zobaczenia- rzekł Luc.

Przyjęcie urodzinowe miało odbyć się w sali balowej. Było to ogromne pomieszczenie z wielkimi oknami skierowanymi na ogrody. Drzwi do sali znajdowały się na półpiętrze, więc trzeba było zejść po schodach, aby dotrzeć do miejsca zabawy. Podłoga była wyłożona parkietem. Z sufitu zwisały kryształowe żyrandole. Ściany wykonano z piaskowca.

Gdy Ness weszła do pomieszczenia, w którym odbywało się przyjęcie, zobaczyła wiele par tańczących w takt muzyki granej przez orkiestrę. Pod oknami ustawione były stoły z różnymi przekąskami. Na jednym z nich znajdowały się pieczone prosiaki, a na innym jagnięcina. Całą salę udekorowano herbacianymi różami. Księżę rozpoczął bal uroczystym tańcem, po którym wszystkich gości zaprosił do wspólnego świętowania. Zabawa trwała w najlepsze, gdy nagle przez drzwi wpadli uzbrojeni żołnierze z herbami różnych szlachciców. Atakowali i zabijali najbliższe stojące osoby. Walka rozprzestrzeniła się na całą salę i tylko nieliczni zdołali uniknąć śmierci. Jedną z tych osób była Ness, która gdy tylko zauważyła obcych, wybiegła do ogrodów.

Jeden z żołnierzy ruszył w stronę księcia, ale nim zdążył uderzyć został cięty mieczem jubilata.

Thor zobaczył, że pewien żołnierz chciał zaatakować damę biegnącą w stronę lasu, więc pobiegł za nimi. Dotarł do wroga, gdy on łapał dziewczynę za rękę. Ciął go z góry i żołnierz padł martwy.

- Dziękuję za pomoc- powiedziała dama i uśmiechnęła się miło.

- Nie ma za co. Jak masz na imię?- zapytał książę.

- Nazywam się Nestrella .

- Thor, miło mi- wyciągnął rękę w geście powitania, a ona odwzajemniła gest.

Gdy skończyli rozmowę z sali wybiegli żołnierze, ruszyli w stronę pary i otoczyli ją.

- Patrzcie! Książę gra wielkiego bohatera!- krzyknął jeden z nich i wszyscy zaczęli się śmiać.

- Nie bawię się w bohatera!-uniósł miecz i ruszył na najbliższego przeciwnika.

Atak Thora zatrzymał go mężczyzna z długimi brązowymi włosami.

- Gaedonie, myśleliśmy, że chciałeś wymordować wszystkich w sali.

- Taki miałem zamiar.

- Ale kto zabije króla i jego straż?

- Oni już nie żyją. Do zabicia został on i jego młodsza siostra- mówił to, wskazując czubkiem miecza na Thora.

Książę, gdy to usłyszał, stał się blady jak ściana.

- Więc taki jest wasz plan- rozległ się głos.

- Kto mówi?- zawołał Gaedon.

- Martwi nie muszą wiedzieć.

Tajemniczy głos wydawał się Nestrelli znajomy.

- Co ma... - osiłek nie zdołał dokończyć, gdyż został przebity ostrzem miecza.

Kiedy Gaedon upadł na ziemię, na jego miejscu stał zakapturzony mężczyzna. Wyjął ostrze z martwego ciała i stanął gotowy do ataku. Odwrócił się w stronę wrogich żołnierzy i zaatakował ich. Nim zdążyli zareagować, wszyscy padli na ziemię martwi. Ness rozpoznała w nim Luca.

Mijając Thora, podszedł do niej i powiedział:

- Spotykamy się szybciej niż się spodziewaliśmy- rzekł i uśmiechnął się przyjaźnie.

Książę już miał go zatakować, lecz Nestrella zatrzymała go słowami:

- On nie jest naszym wrogiem. Prawda?- zapytała.

- Nie. Wykonuję tylko zadanie zleczone przez mojego klienta.

- Kto jest twoim zleceniodawcą?- zapytał Thor.

- Król zlecił mi chronić Cię w razie ataku.

- Kiedy to zrobił?

- Dzisiaj po południu- rzekł Luc. Zagwizdał, a z lasu wybiegł Azrael i podszedł do niego.

- Idźcie do ruin, tam będziecie bezpieczni.

- Ale ... - zaczęła Ness, lecz Thor jej przerwał.

- Nie mów mi co mam robić. Idę pomóc straży odeprzeć atak.

- Nie kłóć się ze mną, tylko idź z Ness! - krzyknął Luc.

- Nie będę słuchać rozkazów nieznajomego.

- Więc posłuchaj dobrej rady starszego brata- gdy to powiedział ,zdjął kaptur.

Thor gapił się na niego i nie mógł uwierzyć własnym oczom.

- Max ci wyjaśni. A teraz idźcie!-rzekł Luc i ruszył wraz z Azraelem w stronę sali balowej.

Ness wzięła Thora za rękę i ruszyła w stronę lasu. W ruinach czekał na nich Max.

- Uleczę wasze rany- powiedział.

- Pewnie zastanawiasz się jak to jest możliwe- dodał.

- Wiesz coś na ten temat?- zapytał Thor, kiedy chłopiec zaczął opatrywać jego rany.

- Znasz wydarzenia sprzed ośmiu lat, prawda?

- Masz na myśli zamach na życie mojego ojca?

- Tak. Niedoszłym zabójcą był książę Filip, jego własny syn. Chciał się zemścić za wszystkie lata ignorancji i robienia z niego skrytobójcy. Ale twój ojciec zdołał przekonać Luca, bo tak ma teraz na imię, by go nie zabijał. Zawarł z nim umowę, iż zaaranżują śmierć

księcia Filipa, a Luc będzie mógł zacząć życie od nowa. Nie musiał stawać się zabójcą na każde zawołanie ojca.

- Jak masz na imię elfie?- zapytał Thor.
- Nazywam się Maksymilian, ostatni z rodu Terlasierów- rzekł i uklonił się nisko.
- Długo podróżujesz z moim bratem?
- Wkrótce miną trzy lata odkąd mnie przygarnął.
- Jaki on jest?
- Trochę nadopiekuńczy- powiedział i zaczęli się śmiać.

Gdy Max skończył leczyć rany, wrócił Azrael ze skrawkiem papieru przywiązanym do prowizorycznie wykonanej obroży. Chłopiec wziął go i przeczytał.

- Możemy wracać do pałacu. Wszyscy wrogowie zostali zamknięci w lochach lub zginęli stawiając opór. Luc będzie czekał na nas w sali tronowej.

Szli korytarzami pełnymi krwi i ciał poległych. Tym, którzy jeszcze żyli, udzielano pomocy. Drzwi do sali tronowej były otwarte na oścież.

Gdy weszli do komnaty, zobaczyli Luca siedzącego na schodach prowadzących do tronu. Cały był ubrudzony krwią. Wstał i podszedł do nich.

- Władaj dobrze- powiedział, wręczając Thorowi koronę. Wraz z Maksem i Azraelem ruszyli w stronę drzwi. Nagle Luc zatrzymał się i rzucił:

- Jeżeli kiedykolwiek potrzebowałibyście mojej pomocy, pošlijcie po mnie, a przybędę...